

OMÓWIENIA, POLEMIKI, RECENZJE

ŁUKASZ BLUSZCZ  
Warszawa

AL-KAIDA DZIECKIEM COMTE'A?  
JOHNA GRAYA KRYTYKA NOWOCZESNOŚCI

John Gray, autor książki pod zagadkowym tytułem *Al-Kaida i korzenie nowoczesności*<sup>1</sup>, jest znany w Polsce przede wszystkim jako filozof analizujący rozmaite elementy myśli liberalnej. Głośna była między innymi jego ideowa przemiana. W latach osiemdziesiątych aktywnie wspierał młody wtedy neoliberalizm. Jak powiedziała później Margaret Thatcher: „był jednym z nas”. W następnej dekadzie stał się jednak gorącym krytykiem swoich niedawnych sojuszników, ostro punktował słabości współczesnego liberalizmu.

Mimo zmian jego kolejne książki pozostawały w obszarze klasycznie rozumianej filozofii politycznej. Pewną nowością były tu *Słomiane psy. Myśli o ludziach i innych zwierzętach*<sup>2</sup>, które zdecydowanie wykraczały poza tradycyjne podziały dyscyplinarne i zawierały filozoficzne rozważania na temat miejsca gatunku ludzkiego na Ziemi. Książka ta, być może ze względu na specyficzną, luźną formę, przeszła jednak bez szerszego echa, mimo że ściągnęła nawet

na jej autora etykietkę mizantropa. Wydawało się że recenzenci nie do końca wiedzieli, w jakich kategoriach oceniać filozofa, który odszedł dość daleko od standardowej naukowej metodologii, opatrzył swoje dzieło cytatem z Laozi, a zakończył je następującym passusem: „Inne zwierzęta nie potrzebują celu życia. Ludzkie zwierzę — istota pełna sprzeczności — nie może sobie bez niego poradzić. Czy nie moglibyśmy uznać, że cel życia polega na tym, by po prostu widzieć?”<sup>3</sup>

Czytelnicy mogli więc zastanawiać się, czy kolejna książka pogłębi wizerunek Graya-dziwaka, czy też skieruje go z powrotem do głównego nurtu myśli politycznej. Wydaje się jednak, że żadna z powyższych prostych odpowiedzi nie jest prawdziwa. W *Al-Kaidzie...* brytyjski myśliciel spróbował raczej połączyć dwa nurty swojej twórczości.

Wbrew tytułowi książka nie jest analizą organizacji terrorystycznej Osamy bin Ladena, współczesny terrorizm jest dla Graya jedynie dogodnym punktem wyjścia do stawiania bardziej ogólnych pytań — o istotę nowoczesnych projektów politycznych, o zasadnicze cele polityki, czy też o przyszłość amerykańskiej dominacji. To zresztą ciekawe, że autor mierzy się z wieloma, tak złożonymi zagadnieniami w bardzo skromnej objętościowo książce. Można zastanawiać się, czy nie musiało to skończyć się

---

Adres do korespondencji: lbluszcz@interia.pl

<sup>1</sup>John Gray, *Al-Kaida i korzenie nowoczesności*, tłum. W. Madej, Fundacja Aletheia, Warszawa 2006, stron 180.

<sup>2</sup>J. Gray, *Słomiane psy. Myśli o ludziach i innych zwierzętach*, tłum. C. Cieśliński, Książka i Wiedza, Warszawa 2003.

<sup>3</sup>Tamże, s. 176.

poważnymi uproszczeniami i rzeczywistość — niemało ich w tej pracy znajdziemy. Wydaje się jednak, że Gray zdecydował się na nie po części świadomie. Przedstawiając czytelnikom swoją wizję nowoczesności skupił się na efekcie ostatecznym — zajmując stanowisko w rozmaitych politycznych sporach, nie prezentował opinii wszystkich stron debaty, nie obalał pieczołowicie argumentów swoich przeciwników, wspominał o nich co najwyżej w przypisach. Książka zyskała dzięki temu na przejrzystości i wyrazistości, nie obeszło się jednak bez kosztów. Część opinii razi arbitralnością, niektóre sądy, na przykład te na temat kondycji gospodarki amerykańskiej albo przyszłości Unii Europejskiej, są na poziomie dość banalnej publicystyki.

Uproszczenia takie nie niwelują jednak zasadniczej wartości książki, która jest istotnym głosem w dyskusji o dziedzictwie europejskiego Oświecenia. Głosem, dodajmy, wyjątkowo krytycznym. Gray rozpoczyna swoje rozmyślenia stwierdzeniem, że terroryści, którzy 11 września 2001 r. zabili tysiące ludzi i zburzyli World Trade Center, dopuścili się czegoś jeszcze. Jego zdaniem, zniszczyli oni główny mit Zachodu, przekonanie, że nowoczesność jest jednolita i zawsze dobra (s. 7). Przejawem takiego fałszywego poglądu byłoby popularne stwierdzenie, że islamscy fundamentaliści, zamachowcy-samobójcy to powrót do średniowiecza, coś archaicznego, całkowicie spoza współczesnej cywilizacji. Nic bardziej mylnego, mówi Gray, organizacja bin Laden to zjawisko na wskroś nowoczesne, efekt globalizacji, podobnie jak wirtualne korporacje czy kartele narkotykowe.

Nowoczesne cechy Al-Kaidy nietrudno zauważyć. Ma ona sieciową strukturę, bez sztywnej hierarchii i stałego centrum, posługuje się najbardziej skomplikowanymi środkami komunikacji, do realizacji swojej strategii znakomicie wykorzystuje media. Zdaniem Graya, nie te elementy są jednak najistotniejsze. Przede wszystkim to jej program polityczny nie jest wcale średniowieczny. Jest on natomiast owocem cywilizacji Oświecenia i Pozytywizmu, nurtów które ukształtowały współczesny Zachód. Pozytywiści wierzyli, że społeczeństwa budowane na

nauce będą z czasem upodabniać się do siebie, odrzucać irracjonalne przesady i zmierzać w stronę jednego modelu. Nauka i technika miały prowadzić do zbawienia, likwidacji nędzy i wojen. Celem działania politycznego miała więc być zmiana kondycji ludzkiej, w imię założonego, spójnego projektu. Saint-Simon, Comte i ich następcy wierzyli w możliwość ciągłego postępu i w nim widzieli szansę radykalnego przekształcenia świata, wyeliminowania konfliktu, a więc tego, co było zawsze istotą polityczności. W świecie spełnionego panowania nauki na konflikt nie byłoby miejsca, w ślad za nim zniknąć miała potrzeba władzy. Naturalnie w świecie takim zbędna byłaby również demokracja.

Myślenie pozytywistyczne, którego źródła Gray upatruje zresztą w chrześcijaństwie, miałyby funkcjonować niczym złośliwy wirus. Jako efekty choroby filozof wymienia trzy wielkie nowoczesne projekty, które tak tragicznie zapisały się w dziejach. Pierwszy z nich to sowiecki komunizm. Przybył on do Rosji jako idea Zachodu, zawierał w sobie obietnicę nowego świata. Myśl Marksa opierała się na wizji dziejów jako dramatu moralnego, u którego kresu nastąpi „zbawienie”. Autor *Kapitału* widział świat przez pryzmat jednego konfliktu, który uznał za decydujący, jego przezwycięzenie zaś umożliwić miało „skok do królestwa wolności”. Gray, uczeń Isaiaha Berlina i Michaela Oakeshotta, przypomina tymczasem, że różnice klasowe są jedynie jednym ze źródeł ludzkich konfliktów. Podziały i niepokoje wynikają też z różnic etnicznych i religijnych, niedostatków zasobów naturalnych czy kolizji konkurencyjnych wartości. Tego typu waśni nie da się przewyciężyć raz na zawsze, można je jedynie ograniczać, na przykład przez system wzajemnej kontroli tradycyjnych form władzy (s. 19).

Także nazizm — mimo antyliberalnego ostrza — był, zdaniem Graya, ruchem przesiąkniętym ideałami Oświecenia. Notabene to jego nowoczesność miała spowodować tak długie niedocenywanie przez Zachód skali niebezpieczeństwa. Faszystowski program modernizacyjny, obiecujący stworzenie naukowo wykreowanego nadczłowieka, z trudem kojarzo-

no bowiem z barbarzyńskim zagrożeniem. Gray przytacza monolog nazisty z powieści Arthura Koestlera *Krucjata bez krzyża*: „Zaryzykowaliśmy przedsięwzięcie olbrzymie, przedsięwzięcie gigantyczne — ponad miarę wyobraźni ludzkiej. Nie ma teraz dla człowieka rzeczy niemożliwych. Po raz pierwszy w dziejach świata zaatakowaliśmy strukturę biologiczną rasy. Zaczęliśmy hodować nowy gatunek *homo sapiens*. Chcemy wypłenić zeń chwasty złej dziedziczności” (s. 24).

Podobnie nowoczesny jest islamski fundamentalizm. Tak jak nazizm deklaratywnie odrzuca współczesne wartości, jednak jego wiary w stworzenie całkowicie nowego świata za pomocą spektakularnych aktów terroru nie znaleźlibyśmy w dawnych cywilizacjach. Dlatego Gray wyśmiewa slogany o rzekomo grożącym nam powrocie średniowiecza. Ludzie średniowiecza widzieli świat jako zasadniczo niezmienny, nie mieli nadziei na jego radykalną przemianę. Tymczasem prekursorzy radykalnych islamistów to ci europejscy rewolucjoniści z końca XIX wieku, którzy uprawiali propagandę czynem. Rosyjscy anarchiści działali w warunkach szybkich przemian, w gwałtownie modernizującym się społeczeństwie. Stosowali przemoc wpatrzeni w swoją, przeważnie bardzo mętną, wizję przyszłości. Nierzadko sam akt destrukcji uważali za najbardziej cenny.

Gray przytacza fascynujący fragment powieści *Tajny agent* Josepha Conrada, który nieodparcie nasuwa skojarzenia z działaniami Al-Kaidy. Sekretarz rosyjskiej ambasady w Londynie zauważa, że terroryzm — aby być skutecznym — musi uderzać w największe świętości danego społeczeństwa. „Największym fetyszem dnia dzisiejszego jest nauka”, a więc Rosjanin zleca wysadzenie w powietrze Obserwatorium Królewskiego w Greenwich. Atak na gmach poświęcony astronomii będzie „czynem straszliwego zniszczenia, tak absurdalnym, że nie da się go pojąć, wyjaśnić, a nawet pomyśleć. [...] Tylko szaleństwo jest naprawdę przerażające, ponieważ nie da się go przejednać ani groźbami, ani perswazją, ani przekupstwem” (s. 36). Islamiści, podobnie jak anarchiści, chcą powoływać do życia nowy świat przez akty terroru. Taka idea jest głęboko nowoczesna, opiera się

bowiem na przekonaniu, że możliwe jest wypracowanie modelu społeczeństwa idealnego, a następnie dążenie do jego realizacji wszelkimi dostępnymi środkami. Źródłem takiego ideału byłby egipski myśliciel Sajjid Kutb, duchowy mistrz bin Lađena, łączący interpretację Koranu z europejskimi metodami walki rewolucyjnej.

Według Graya, Al-Kaida nie jest więc zjawiskiem spoza naszego świata, egzotycznym wrogiem, przeciwko któremu musimy po prostu zerwać szyki. Owszem, to też jest konieczne, lecz równie ważne jest zrozumienie faktu, że nasze myślenie w ogromnym stopniu przesycone jest nowoczesną, postoświeceniową *hybris*. Najważniejszym tego przykładem jest ideologia neoliberalna. W niej również występuje przekonanie o słuszności jedyne go, uniwersalnego modelu, który należy aplikować w każdych warunkach. Stąd właśnie optymistyczna wiara w rychły koniec historii, wraz z zakończeniem „zimnej wojny”. Tymczasem historia ma się świetnie i jeszcze nieraz zagra na nosie liberalnym ortodoksom. Zrobiła to już w przypadku Rosji, gdzie — zdaniem Graya — mieliśmy do czynienia właśnie z bezmyślnym aplikowaniem modelu ekonomicznego w warunkach, w których nie miał on szans się przyjąć. Oprócz złożenia winy za złą strategię w Rosji, brytyjski filozof oskarża również neoliberalów — zwłaszcza technokratów z Międzynarodowego Funduszu Walutowego — o spowodowanie kryzysu w Argentynie. Jego zdaniem, takich załamań będzie jeszcze wiele, w dość ponurych barwach widzi on zresztą przyszłość gospodarki Stanów Zjednoczonych.

Problem w tym, że jego tezy dalekie są od oczywistości, dobrze wpisują się w ogólną koncepcję, uwodzą, jednak zbyt często wymagają od czytelnika zawieszenia krytycyzmu. Niektóre skróty i uproszczenia bardzo rażą. Oto przykładowy fragment, który pokazuje, jak bardzo autor ułatwia sobie życie: „Pierwszymi prorokami nowoczesności są pozytywiści. Przez swój wpływ na Marksa stoją za dwudziestowiecznymi reżimami komunistycznymi. A oddziałując w istotny sposób na ekonomię, zainspirowali utopijną inżynierię społeczną, której przedstawiciele wykonywali po upadku

komunistycznego centralnego planowania globalny wolny rynek” (s. 43–44). Musimy taką argumentację przyjmować niejako na wiarę, w ślad za autorem dostrzegając pewne, czasem wcale nieoczywiste związki, tłumaczyć nieścisłości (neoliberalna koncepcja wolnego rynku nie powstała przecież wcale po upadku komunizmu).

Jednak mimo takich wad książka Graya jest lekturą fascynującą<sup>4</sup>. Przede wszystkim jej autor nie jest kolejnym intelektualistą, który oskarża neoliberalizm o całe zło tego świata, w imię bliżej niesprecyzowanej utopii. Nie, jego myślenie jest radykalnie antyutopijne, a jego krytyka płynie z wewnątrz świata liberalnego, choć myśliciele dlań najistotniejsi to Tocqueville czy Monteskiusz, a nie Hayek albo Rawls. Gray wymienia zagrożenia, przed którymi staniemy jeszcze w XXI wieku, pisze o kurczeniu się zasobów naturalnych, ryzyku wojen o ropę naftową, o skutkach zmian klimatycznych, o przemianach demograficznych które mogą zagrozić stabilności państw Zachodu. Ten katalog zagrożeń nie służy straszeniu czytelnika, ma on uzmysławiać nieusuwalność konfliktu ze sfery polityki. W istocie Gray walczy o powrót do klasycznego rozumienia polityczności. Twierdzi, że postęp nauki i wiedzy nie uchroni nas przed niebezpieczeństwami, przed tragicznymi wyborami, zyski z uzyskiwania nowych technologii są bowiem z reguły równoważone przez ich destrukcyjny potencjał.

„Zagrożenia powstające na skutek rozwoju wiedzy nie są problemami, które da się rozwiązać — pisze Gray — trzeba jednak stawiać im czoło z dnia na dzień. Nauka nie wyzwoli nas od konfliktów etyki i polityki. Tyrania jest zła, ale zła jest również anarchia. Państwo jest konieczne, by chronić nas przed przemocą, choć samo też łatwo stosuje przemoc. Jeśli mamy wieść cywilizowane życie, musimy powstrzymać terroryzm, ale tym samym ryzykujemy, że ucierpi na tym ten model życia, który

usiłujemy chronić. Takie konflikty są normalne” (s. 174).

Osobny rozdział poświęcony jest Stanom Zjednoczonym, ich metodom radzenia sobie z nowymi wyzwaniem. Gray cytuje Williama Pfaffa, który twierdzi, że cechą amerykańskiego temperamentu jest doprowadzenie wszystkiego do konkluzji, definitywnego rozwiązania (s. 131). Jak pisze, Amerykanie zawsze mieli ambiwalentny stosunek do świata na zewnątrz. Była to osobliwa mieszanina uniwersalizmu i izolacjonizmu, z której wynikało przekonanie, że albo świat będzie ewoluował w stronę pełnej akceptacji amerykańskich wartości, albo też należy go zostawić samemu sobie. Al-Kaida obaliła wiarę w tę drugą możliwość, a przekonania neokonserwatystów i interwencja w Iraku pokazują, że wciąż bardzo silna jest tradycja uniwersalistyczna, skutkująca próbami narzucenia innym kolejnych nowoczesnych projektów. Jak długo dominować będą takie przekonania, tak długo — zdaniem Graya — Zachód będzie poświęcał energię na miraż, zamiast wypracowywać realistyczne strategie radzenia sobie ze zbliżającymi się zagrożeniami.

Właśnie „radzenie sobie” jest, zdaniem brytyjskiego autora, zasadniczym celem rozsądnej polityki. Brzmi to może mało spektakularnie, jednak propozycja jest poważna. Gray w swoich wcześniejszych książkach pisał o liberalizmie *modus vivendi*, nie dążącym do propagowania wzoru państwa neoliberalnego, które ma włączyć się do światowego wolnego handlu oraz zaakceptować zachodni kanon praw człowieka. Celem takiego liberalizmu miałyby być po prostu pokojowe współistnienie, jego narzędziem klasyczna tolerancja. „Zamiast patrzeć w złądną przyszłość, powinniśmy raczej zwrócić się do przeszłości. Tolerancja praktykowana była wiele wieków temu w buddyjskich Indiach, w imperium otomańskim, królestwach Maurów [...]. W pokojowym współistnieniu społeczności wyznających różne wartości i wiary nie ma nic specyficznie liberalnego, zachodniego czy nowoczesnego” (s. 170). Mimo pozornej oczywistości współcześnie jest to myśl zaiste wyrotowa.

<sup>4</sup>Zresztą na usprawiedliwienie autora można by dodać, że wiele z tez, które traktuje tu jako oczywiste, uzasadniał dokładniej w swoich wcześniejszych pracach.